

## Cała prawda o SAFE

# Sposób na to, by popaść w straszne długi, w pełne uzależnienie i utracić suwerenność

Prof. Andrzej Nowak

Oczywiście wiemy, że Unia Europejska nie ma konstytucji, ma jednak coś w rodzaju ustawy zasadniczej: traktat ustanawiający Unię. W nim zostało jasno, bez żadnych wątpliwości, zapisane, że kwestie obronności każdego z państw członkowskich Unii są wyłączną domeną suwerennych decyzji każdego państwa. Na to umawialiśmy się, kiedy wchodziliśmy do Unii Europejskiej w 2004 r. Ta suwerenność musi obowiązywać w stosunku do każdego z członków UE.

Tymczasem już rok temu w marcu w Parlamencie Europejskim dyskutowana była i przepchnięta dyrektywa Unii Europejskiej fundamentalnie atakująca i zmieniająca podstawy traktatowe Unii Europejskiej. Łamie ona tę fundamentalną zasadę suwerenności państw członkowskich w zakresie decyzji o własnej obronności i środkach, które każde z państw w tym zakresie dla siebie wybiera. Próbuje się narzucić obowiązek zakupów broni i systemów obronnych przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, w krajach Unii Europejskiej, które jednak wcale nie przodują technologicznie. *De facto* oznacza to zabezpieczenie interesów przemysłu głównie niemieckiego i francuskiego oraz trochę włoskiego. Te trzy kraje w Unii Europejskiej mają bowiem najbardziej rozwinięty przemysł obronny. To ich interesy byłyby zabezpieczone w tym projekcie.

Samo dbanie o interesy przemysłu obronnego danego kraju nie wydaje mi się niczym złym. Niemcy bronią swojego przemysłu, a Polska powinna dbać o rozwój swojego lub zaopatrywanie się tam, gdzie będzie to najkorzystniejsze nie tylko finansowo, ale przede wszystkim jakościowo, jeśli chodzi o poziom technologiczny broni. Jednak kiedy narzuca się poprzez Unię Europejską – oczywiście pod

hasłem jedności – projekt, który w rzeczywistości zabezpiecza interesy tylko trzech najsilniejszych przemysłów obronnych, sytuacja wygląda zupełnie inaczej. Na dodatek jest to tylko zabezpieczenie finansowe, a nie jakościowe. Będziemy musieli kupić to, co oni wyprodukują, i to, co zgodzą się nam sprzedać. A mogliśmy się już przekonać, jaką broń zaferowali Niemcy np. Ukrainie... Albo jak kiedyś zaferowali nam słynne czołgi Leopardy, ale nie najnowszej generacji, lecz z... demobilu, praktycznie swój złom.

Dzieje się to wszystko pod hasłami budowania jednej struktury obronnej, pod hasłami zagrożenia ze strony Rosji – zagrożenia, które jest rzeczywiste i które jest znakomitym, niestety trzeba to tak ująć, środkiem nacisku propagandowego oraz psychologicznego. Rosja toczy wojnę za naszą wschodnią granicą i rzeczywistość zagraża bezpieczeństwu Europy Wschodniej. Nie od dziś zresztą. Pod tym właśnie hasłem próbuje się nas zmusić do czegoś, co w nowej odsłonie tego samego projektu – jaką stanowi obecnie ustawa SAFE – bardzo czytelnie przedstawiła słynna z nonsensów europoseł Platformy Obywatelskiej Kamila Gasiuk-Pihowicz. Występując w Parlamencie Europejskim, powiedziała ona, że to skandal, iż kraje Unii Europejskiej używają 27 rodzajów czołgów, a Stany Zjednoczone jednego rodzaju czołgu.

Jak wiadomo, nie każdy kraj w Unii Europejskiej używa osobnego rodzaju czołgów. Część z nich to zresztą czołgi amerykańskie. Oczywiście także Amerykanie nie używają w swojej armii tylko jednego rodzaju czołgów. Istotne jest jednak samo rozumowanie wynikające z tego stwierdzenia: Unia Europejska powinna stać się jednym państwem. Bo przecież w tym porównaniu, w tym swo-



Prezydent Karol Nawrocki dał się poznać jako polityk przenikliwy, stanowczy i konsekwentny w działaniach, a także gotów wetować ustawy, które uznaje za szkodliwe dla Polski i sprzeczne z polską racją stanu.  
Fot. Adam Bujak

istym szantażu, do którego usłudze przyłącza się Kamila Gasiuk-Pihowicz, chodzi o to, abyśmy stali się federacją zarządzaną z Brukseli i Berlina. Ta myśl jest tu najważniejsza: aby zlikwidować państwa narodowe, które do tej pory tworzą Unię Europejską, i stać się jednym państwem, bo przecież i Stany Zjednoczone są jednym państwem. Przyczyny tego, że USA są jednym państwem, a Europa ma państw wiele, nie są istotne dla tego typu „rozu-



Protest „Nie dla SAFE” przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie 21 lutego 2026 r. miał miejsce jeszcze przed decyzją prezydenta o zawetowaniu szkodliwej dla Polski ustawy. Fot. PAP/Radek Pietruszka

mowania”, tak samo jak fakt, że istnieje jeden naród amerykański, a na naszym kontynencie jest narodów kilkadziesiąt. Co zresztą jest bardzo piękne.

Właśnie w tym miejscu widać kluczową kwestię, która odsłania się w problemie SAFE. Jeżeli nie będziemy mieli prawa decydować o skali środków przeznaczanych na obronę i o sposobie ich racjonalnego inwestowania, jeżeli zostanie to nam odebrane przez ustalenia zapadające poza Polską – wtedy przestajemy być krajem niezależnym i niepodległym. Jeżeli nie możemy sami decydować o swojej obronności, przestajemy być państwem suwerennym.

**P**rzyjrzyjmy się więc szczegółom tego projektu. Można je łatwo sprawdzić, sięgając do samego projektu tej niedoszłej ustawy, zastąpionej uchwałą o SAFE, czyli do projektu przygotowanego przez Unię Europejską. Należy zwrócić przede wszystkim uwagę na pewne zasady ograniczające swobodę wyboru sprzętu i środków obronnych, które w ramach projektu SAFE mielibyśmy kupować na kredyt. Maksymalnie 35 proc. podzespołów i części środków obrony, które mamy zakupywać w ramach systemu SAFE, może pochodzić spoza krajów Unii Europejskiej. Powtarzam: maksymalnie 35 proc. Oznacza to, że co najmniej 65 proc. naszych zakupów środków obrony musimy dokonywać właśnie w krajach Unii Europejskiej – a więc głównie w Niemczech i trochę

w Włoszech, we Francji – i ewentualnie w kooperacji z tymi państwami rozwijać także własną produkcję; na pewno nie kluczową strategicznie.

Ktoś zapyta: gdzie tu problem? Może to nawet słuszne? To przecież nasi bliscy partnerzy. Może w ten sposób jest dla nas bezpieczniej? Może powinniśmy skrócić łańcuchy dostaw? Tak jednak nie jest, gdyż SAFE oznacza systemową próbę odebrania nam realnego wyboru w zakresie naszych zdolności obronnych. W ramach mechanizmu SAFE przewiduje się – a właściwie nakłada – zobowiązanie dotyczące zakupów najbardziej zaawansowanych systemów obronnych. Chodzi tu przede wszystkim o systemy obrony przeciwlotniczej, przeciwrakietowej oraz technologicznie związane ze sztuczną inteligencją, czyli o obszary najbardziej zaawansowane technologicznie. Zgodnie z tymi zasadami tylko 35 proc. takich zakupów mogłoby pochodzić spoza Unii Europejskiej. Jednak nawet w tym ograniczonym zakresie pojawia się dodatkowy warunek: jeśli państwo chciałoby kupić taki system od producenta spoza UE, musiałoby zapewnić przekazanie zdolności projektowych na swoją stronę. W praktyce oznacza to, że producent – na przykład amerykański – musiałby udostępnić pełną dokumentację technologiczną i projektową systemu, czyli w istocie przekazać swoją najbardziej zaawansowaną myśl techniczną.

**O**czywiście w przypadku kluczowych technologii obronnych takie rozwiązanie jest zupełnie nierealne. Żadne państwo i żaden producent nie udostępni w ten sposób najbardziej wrażliwych technologii, jeśli chce zachować nad nimi pełną kontrolę. A trzeba przy tym pamiętać, że w dziedzinie obrony przeciwrakietowej Unia Europejska nie posiada dziś zdolności choćby porównywalnych z tymi, którymi dysponują Stany Zjednoczone. Nie mówiąc o technologiach amerykańskich, których tylko się domyślamy, a które dla krajów europejskich pozostają w sferze *science fiction* (stosunek siły przemysłu zbrojeniowego Amerykanów do niemieckiego wynosi 11 do 1 na korzyść USA). W efekcie oznacza to, że w praktyce zakup najbardziej zaawansowanych systemów produkowanych poza Unią Europejską – zwłaszcza systemów amerykańskich – stałby się niemożliwy.

Ale kto mógłby je nadal kupować? Otóż mogłyby je wciąż kupować państwa, które SAFE nie podpiszą. Na przykład Niemcy! One – jak wiadomo – w systemie SAFE nie uczestniczą, choć są jego największymi beneficjentami. Oznacza to, że przemysł niemiecki dzięki temu systemowi będzie zbierał uprzywilejowane zamówienia, natomiast Niemcy jako państwo będą mogły nadal importować z Ameryki, z Izraela, z Turcji czy z Korei Południowej broń najbardziej dla siebie

dogodną, ponieważ nie przyjmują tych ograniczeń SAFE. Niemcy nie będą zobowiązane do przestrzegania zasady maksymalnych 35 proc. zakupów poza Unią Europejską. W praktyce oznacza to, że tylko poprzez Niemcy – czy też poprzez Francję, która również w istotny sposób nie uczestniczy w SAFE – moglibyśmy uzyskać dostęp do systemów amerykańskich czy izraelskich w sposób pośredni. Tak się chce nas ubezpieczyc, i to z pomocą obecnej władzy w Polsce.

Ktoś może zapytać: dlaczego w ogóle mowa o systemach izraelskich czy amerykańskich? Przecież sami – jako Europejczycy – powinniśmy być w stanie zapewnić sobie własną obronę. Niestety rzeczywistość jest taka, że zdolności do produkcji własnych systemów obronnych w najbardziej zaawansowanych dziedzinach – w szczególności w obronie przeciwrakietowej czy przeciwdronowej – są w Europie bardzo ograniczone. Co więcej, kraje Unii Europejskiej nie są w stanie rozwinąć tych zdolności wcześniej niż w ciągu najbliższych dziesięciu czy piętnastu lat. W tym czasie jednak poza UE dokona się dalszy postęp technologiczny. A my przez te lata bylibyśmy w praktyce bezbronni. Tymczasem chodzi nam – jak się przecież powtarza w rządowej propagandzie – o zabezpieczenie przed agresją Rosji. A zagrożenie ze strony Rosji nie interesuje nas za piętnaście lat, tylko interesuje nas tu i teraz, w najbliższym czasie. I to właśnie obnaża całą perfidię i skrajną nierównoprawność tego systemu.

Powtarzam: Niemcy będą mogły nadal kupować – na dotychczasowych zasadach – broń, której same nie są w stanie wyprodukować: w Stanach Zjednoczonych, w Turcji, w Izraelu czy w Korei Południowej. A to właśnie te kraje posiadają najbardziej rozwinięty przemysł wojenny. Ich systemy są rozwijane i sprawdzane w działaniach bojowych, czego Unia Europejska – na szczęście – nie miała okazji czynić. I właśnie to sprawia, że produkcja amerykańska, izraelska, koreańska czy turecka jest niezwykle interesująca z punktu widzenia technologii wojskowych. Są to technologie już istniejące, gotowe i mogące być nam potrzebne w najbliższym czasie.

**M**y jednak nie będziemy mogli ich kupić. Na tym polega ograniczenie naszych zdolności obronnych.

Powiedziawszy to, przejdźmy do następnego punktu tej historii, która ma dla nas znaczenie rzeczywiście historyczne, ponieważ będzie obciążała polskie zdolności obronne przez całe najbliższe dziesięciolecie. O ile w ogóle zdołamy zachować niepodległość... W tak zwanej dyskusji, która w ostatnich tygodniach poprzedzających decyzję o zawetowaniu usta-

wy przez prezydenta Karola Nawrockiego została zorganizowana przez wykrzywionych nienawiścią i zaślepionych na racjonalne argumenty osobników, pojawiał się zarzut, że oto prezydent i ci, którzy sprzeciwiają się tej ustawie, są w istocie na smyczy amerykańskiego przemysłu obronnego, na smyczy Stanów Zjednoczonych.

Należy dbać o suwerenność w relacjach z każdym partnerem. Trudno jednak nie brać pod uwagę faktów, które przytoczyłem, mówiących o tym, że w pewnych dziedzinach przemysłu obronnego po prostu nie ma dla Ameryki alternatywy. Zwróćmy uwagę, że w czasie uchwalania w Sejmie ustawy o SAFE w sposób bezprecedensowy – precedensu trzeba by szukać dopiero w XVIII wieku! – bezpośrednio przypatrywał się temu głosowaniu ambasador obcego państwa. Nie był to Stany Zjednoczone. Był to ambasador Republiki Federalnej Niemiec. Obserwował on uchwalanie ustawy, która miała zostać przyjęta pod dyktando Donalda Tuska. Ambasador jakby chciał z przytułiem zaznaczyć: kontrolujemy ten interes! To jest nasz niemiecki interes. Oczywiście pan ambasador może powiedzieć, że jest to interes europejski, a nikt tak jak Niemcy nie reprezentuje europejskiego

interesu. To oczywiście nie ma żadnego uzasadnienia w naszym dawnym i najnowszym doświadczeniu historycznym. To czysta demagogia. A jawna demonstracja polityczna pozostaje faktem. Ambasador obcego państwa był obecny podczas uchwalania tej ustawy. To musi nam dać do myślenia, jeśli nie mamy znów być mądrzy po szkodzie.

**A**rgumentuje się także, iż większość SAFE trafi do polskich firm. W tym miejscu trzeba zatem zapytać – oczywiście retorycznie – czy nasz przemysł obronny może równać się amerykańskiemu, żeby zrezygnować z zakupów w USA lub wymienionych wyżej krajach, jak np. w Korei. Drugie pytanie: na ile nasz przemysł obronny jest nasz, a na ile dominuje w nim i będzie jeszcze bardziej dominował przemysł zagraniczny, głównie oczywiście niemiecki? Jeśli w Poznaniu przykładowo produkowany jest Volkswagen Transporter, to jednak jest to w dalszym ciągu auto niemieckie, nie polskie.

Przejdźmy do jeszcze jednego ważnego aspektu całej tej sprawy. W ramach tej pseudodyskusji, polegającej głównie na krzyku ze strony zwolenników SAFE

Relacje premiera Donalda Tuska z przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen są przez większość komentatorów postrzegane jako wyraźnie podporządkowane, co budzi poważne obawy o zakres samodzielności polityki prowadzonej przez rząd 13 grudnia. Fot. Getty Images/Bloomberg



i zwolenników wejścia w już bezalternatywną zależność od przemysłu obronnego Niemiec, Francji i Włoch – warto zwrócić uwagę na sposób przekazywania informacji o tym projekcie. Słyszymy nieustannie, że oto Unia Europejska „dała nam” ogromną sumę pieniędzy. Trzeba jednak wrócić do podstawowego faktu. Nie dostajemy tych pieniędzy. W rzeczywistości dają je banki, nie UE, która tylko „załatwia” kredyty. Jest to suma pożyczki. Trzeba ją będzie spłacić. Trzeba spłacić także odsetki. A zatem ciężar tej spłaty zostanie przerzucony na barki kolejnych pokoleń, ponieważ okres spłaty ma wynosić czterdzieści pięć lat. Jest to więc bardzo duże obciążenie. Nawet jeśli przyjął obecny poziom odsetek – a przecież mogą one w ciągu tych 45 lat się zmieniać, a najprawdopodobniej będą, tak jak zawsze w bankach, rosły – to dodajemy blisko 400 mld zł długu do już istniejącego, gigantycznego zadłużenia państwa wynoszącego 2 bln zł. Te 2 bln to i tak jest olbrzymi wzrost w stosunku do końca 2023 r.: o ok. 650 mld zł.

**K**iedy czytałem reakcje niektórych mediów, głównie niemieckich wydawanych po polsku (np. onet, RMF, Fakt – w stu procentach niemieckie), które zamiast prowadzić racjonalną deba-

nocześnie swoją bez troską wobec sytuacji naszych dzieci, wnuków i prawnuków. Naszych, bo być może dzieci i wnuki Tuska oraz jego rządu są lepiej zabezpieczone. Z mojej perspektywy to właśnie takich pokoleń dotyczy dorzucenie ciężaru co najmniej blisko 400 mld zł dodatkowego długu do polskiego budżetu.

Ktoś może odpowiedzieć na ten argument w następujący sposób: dobrze, ale – jak podkreśla propaganda towarzysząca programowi SAFE – przecież trzeba sfinansować armię. Jeżeli nie pokryjemy dziś naszych potrzeb obronnych, to w przyszłości możemy zostać zmuszeni do płacenia na armię rosyjską. Tak wygląda logika tego przekazu – szantaż oparty na rzeczywistym zagrożeniu ze strony Rosji. Pojawia się jednak kolejna kwestia, którą trzeba rozważyć. Skoro w ramach programu SAFE mielibyśmy już teraz wydać gigantyczne pieniądze, które będą spłacane przez następne 45 lat, to czy rzeczywiście jesteśmy teraz w stanie wydać je w sposób racjonalny? Chodzi bowiem o kwotę równą całemu pięcioprocentowemu budżetowi obronnemu Polski. Przypomnę: Polska planuje przeznaczyć około 5 proc. swojego PKB na obronność. Program SAFE oznaczałby w praktyce dołożenie kolejnych środków w podobnej

ogromnych środków zostanie po prostu wydana bez sensu.

A poza tym kolejne pytanie: z czego jeszcze zrezygnować w budżecie, by rok w rok spłacać ten dług? Z wydatków np. na służbę zdrowia? Bo na pewno SAFE oznacza rezygnację z jakichś wydatków podstawowych dla społeczeństwa.

**P**odom teraz porównanie do sytuacji często spotykanej – zwłaszcza w państwowych instytucjach budżetowych, ale także w niektórych firmach prywatnych. Pod koniec roku fiskalnego pojawia się nieraz problem niewykorzystanych jeszcze pieniędzy z budżetu. Nagle w grudniu trzeba na coś wydać środki, bo po prostu zostały, nie wykorzystano ich wcześniej. I wtedy kupuje się rzeczy bez sensu. Gdy pieniędzy jest więcej – tak jak było w przypadku środków z KPO – kupuje się jachty, jacuzzi i różne inne rzeczy tylko po to, żeby wydać pieniądze, które w rzeczywistości miały służyć zupełnie innym celom. W małych firmach wygląda to podobnie: kupuje się rzeczy, które w istocie nie są potrzebne.

Przywołuję ten przykład, aby pokazać absurdalność wymogu natychmiastowego wydania gigantycznej ilości pieniędzy na coś, co ma charakter zmienny, rozwijający się i czego nie da się w całości przewidzieć tu i teraz, w roku 2026. Chodzi przecież o rodzaj zagrożenia oraz o technologie, na które powinniśmy odpowiedzieć naszymi systemami obronnymi. W praktyce oznacza to, że powinniśmy wydawać te pieniądze na systemy obronne nie tylko takie, których jeszcze nie ma, ale także często takie, których jeszcze nawet nie wymyślono. Tylko w ten sposób można byłoby sensownie gospodarować środkami przeznaczonymi na 45 lat spłaty.

Jak będzie wyglądała wojna – nie daj Boże – za 5, 10 czy 15 lat? Tego dzisiaj nikt nie jest w stanie przewidzieć. Jeżeli więc dziś kupujemy środki obronne odpowiadające obecnym zagrożeniom, to z dużym prawdopodobieństwem za 5 czy 10 lat nie będą one już rozwiązaniem racjonalnym. A tymczasem właśnie teraz, natychmiast, mielibyśmy wydać ogromne pieniądze.

**G**eneralicja – zwłaszcza ta część, która ma związek ze służbami kwatermistrzowskimi, czyli z zaopatrzeniem wojska – z entuzjazmem przyjmie każdą ilość pieniędzy. Im szybciej i im więcej, tym lepiej, ponieważ pozwala to robić znakomite interesy. Nie chcę tu mówić o potencjalnej korupcji, jaka mogłaby z tego wynikać. Podam jednak przykład firmy, która bynajmniej nie jest związana z generalicją. Chodzi o firmę Pawła Poncyłjusza – polityka zasłużonego dla Platformy Obywatelskiej. O ile mi wiadomo – a można to łatwo spraw-



Wystawa ciężkiego sprzętu Wojska Polskiego przed Stadionem PGE Narodowym w Warszawie 7 maja 2025 r. Wzmacnianie polskiego potencjału obronnego jest sprawą najwyższej wagi, jednak unijny program SAFE Polsce tego nie zapewni. Fot. PAP/Tomasz Gzell

tę podsycają atmosferę emocji i wrogości, natrafiłem na zaskakującą odpowiedź na ten argument o ogromnym zadłużeniu przyszłych pokoleń. Odpowiedź ta była – trzeba przyznać – szokująca i brzmiała następująco: 2 bln już dwa biliony długu, to cóż znaczy dorzucenie jeszcze 200 mld plus drugie tyle odsetek? Muszę powiedzieć, że tego rodzaju argumentacja obezwładnia swoją bezczelnością, a jed-

skali – jakbyśmy jednorazowo zwiększyli nasz wysiłek obronny o kolejne 5 proc., do 10 proc.

Ktoś powie: to świetnie, bo dzięki temu możemy jeszcze bardziej wzmocnić nasze bezpieczeństwo. Problem w tym, że wcale nie jest oczywiste, czy te pieniądze zostaną wydane w sposób rzeczywiście wzmacniający obronność. Równie dobrze może się okazać, że znaczna część tych



16 kwietnia 2003 r., delegacja polska podpisała właśnie akces do UE. Wygląda, jakby do Unii przystępował Komitet Centralny PZPR. Siedzą od lewej wieloletni ekspert PZPR Kołodko, obok członek Biura Politycznego KC Miller, tak samo Kwaśniewski, obok lewica kościelna Mazowiecki, a całkiem z prawej Cimoszewicz, ponad nim Oleksy... A nad nimi napis po angielsku „Nasza Europa”. Fot. Forum/Michał Sadowski

dzic – firma zatrudniająca zaledwie kilka (!) osób ma w ramach programu SAFE otrzymać dotację rządu kilku miliardów złotych. W przeliczeniu wychodzi mniej więcej miliard na pracownika. Nie da się racjonalnie i bez pokusy korupcji wydać nagle tak ogromnych pieniędzy na środki obronne. Te pieniądze stają się więc poważnym magnesem dla części środowisk wojskowych, które widzą w tym przede wszystkim interes – ale nie interes Polski.

**N**ie da się bowiem sensownie zabezpieczyć naszej obronności, odcinając się od źródeł najlepszego sprzętu, najlepiej sprawdzonego w walce – powtarzam: sprzętu produkowanego w krajach spoza Unii Europejskiej – i ograniczając nasze zamówienia wyłącznie do kooperacji w ramach Unii. Nawet jeśli przyjąć założenie, że polski przemysł obronny mógłby na tym programie skorzystać, to i tak nie będzie to wyglądało tak, jak głosi propaganda. Według niej ponad 80 proc. środków z programu SAFE miałyby trafić do polskiego przemysłu obronnego. Łatwo to przeliczyć. Oznaczałoby to niemal 40 mld euro, czyli prawie 180 mld zł. Jakże mógłby rozkwitnąć nasz przemysł, gdyby prawie 90 proc. tej ogromnej sumy pieniędzy trafiło na przykład do Stalowej Woli czy do innych polskich zakładów...

Jest to jednak – trzeba powiedzieć jasno – wyjątkowo beczelne kłamstwo. Faktem jest oczywiście, że część tych środków może trafić do polskiego przemysłu

obronnego. Trzeba jednak pamiętać, że przemysł obronny nie jest sam w sobie celem inwestycji. Celem inwestycji i ewentualnych pożyczek musi być obronność Polski – czyli jak najbardziej racjonalne wydawanie pieniędzy, za które każdy z nas, a także nasze dzieci i wnuki, będzie płacił. Dlatego właśnie racjonalność tych wydatków, ich rozłożenie w czasie oraz otwarcie możliwości kierowania ich do najbardziej właściwych środków obronnych – najlepiej sprawdzonych w praktyce i pochodzących z różnych źródeł – powinny być podstawą decyzji. Nie zaś ograniczenie się do monopolistycznej struktury obronnej opartej przede wszystkim na przemyśle niemieckim i częściowo francuskim. To właśnie powinno być najważniejszym celem racjonalnej, a nie histerycznej i poddańczej polityki.

Tymczasem jesteśmy zagłuszani przez histerię i przez krzyk. Słyszymy wciąż, że jeśli nie przyjmujemy teraz SAFE, to zdradzimy nasze interesy, że kapitulujemy przed Putinem i tak dalej. Nie będę powtarzał tych tez, które są kłamliwe i które pozbawiają dyskusję jakiegokolwiek racjonalności. Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na głębsze znaczenie tego skrzywienia debaty nad tym rzeczywiście ważnym dla nas wydatkiem.

\*

Argumentem, który najczęściej przewija się w tle, ale w istocie jest fundamentalny w całej tej strukturze pseudodyskusji po stronie zwolenników SAFE, jest

przekonanie, że Ameryka nie jest dla nas dobrym partnerem, że nie jest partnerem wiarygodnym, że jest wręcz partnerem niebezpiecznym. Rodowód tego przekonania jest niemiecki, gdzie antyamerykanizm jest widoczny jak na dłoni. W związku z tym – jak się sugeruje – powinniśmy odsunąć się od Stanów Zjednoczonych. Ja powtórzę tylko jeden fakt: dla siły odstraszania Stanów Zjednoczonych w ramach Paktu Północnoatlantyckiego nie ma dziś żadnej alternatywy. I przypomnę przy tej okazji jeszcze jeden, dość groteskowy aspekt tej pseudodebaty. Oto prezydent Emmanuel Macron – z właściwą sobie megalomanią – ogłosił, że Francja może zapewnić Europie parasol atomowy. Niestety, francuski parasol atomowy to nawet nie jest japońska parasolka przeciwsłoneczna. To jest czysta fikcja. Potencjał nuklearny Francji nie wystarczyłby nawet do obrony samej Francji w przypadku, gdyby – nie daj Boże – doszło do prawdziwej wojny nuklearnej.

**P**onadto wszyscy, którzy interesują się historią, pamiętają przecież słowa, które w 1939 r. weszły do języka polityki międzynarodowej. „Nie będziemy umierać za Gdańsk”. Był to tytuł artykułu Marcela Déata, podkreślający niechęć Francji do narażania się na jakiegokolwiek ryzyko dla kraju dalekiego, o którym – jak pisano – niewiele się wie, czyli dla Polski. Niewiele się pod tym względem zmieniło. Nie mam nic przeciwko Francji. Francuzom życzę jak najlepiej.

Jednak potencjał tego kraju nie tworzy dziś żadnej realnej alternatywy dla potencjału Stanów Zjednoczonych jako fundamentu Paktu Północnoatlantyckiego, a francuskie hasła wymyślone dla potrzeb francuskiego wyborcy nie mogą być brane za realne fakty.

**J**eżeli więc stawiamy na kartę antyamerykańską, to w krótkoterminowej perspektywie – pięcioletniej czy nawet krótszej – wystawiamy nasz kraj na śmiertelne niebezpieczeństwo. Niczym bowiem nie jesteśmy w stanie zastąpić amerykańskiej obecności w NATO i amerykańskiej obecności w Polsce, jeśli naszym rzeczywistym celem jest obrona przed Rosją.

Chyba że nie o to chodzi. Chyba że nie chodzi o obronę przed Rosją Władimira Putina, lecz o coś zupełnie innego. O antyamerykanizm – jeszcze ukryty, ale coraz mniej ukrywany. Przypomnę choćby jeden z tweetów premiera Donalda Tuska sprzed kilkunastu tygodni. W odniesieniu do poglądów podobnych do tych, które teraz przedstawiam, premier z dumą zacytował opinię pewnego włoskiego poety opublikowaną w jednej z najbardziej wpływowych gazet we Włoszech. Według tej opinii Donald Tusk miał być ostatnią nadzieją Europy na bunt przeciwko Ameryce, na przeciwstawienie się Ameryce. Nie będę już przypominał wcześniejszych wystąpień Donalda Tuska – przez niego samego autoryzowanych – jak choćby tej słynnej, a raczej niesławnej fotografii, na której z palców układu pistolet wymierzony w plecy prezydenta Donalda Trumpa i zamieszcza to zdjęcie w swojej autobiografii.

Tego rodzaju postawa antyamerykańska próbuje być czasem przedstawiana tak, jakby chodziło wyłącznie o sprzeciw wobec jednego polityka – wobec Donalda Trumpa. Jakby był to jedynie spór personalny. Tak jednak nie jest. Amerykańskie interesy strategiczne są znacznie bardziej trwałe i długofalowe niż prezydentura jednego człowieka – niezależnie od tego, czy nazywa się on Barack Obama, Joe Biden czy Donald Trump. W szczegółach polityka może się różnić, ale zasadnicza strategia obronna Stanów Zjednoczonych pozostaje ta sama. A kurs prezentowany przez rząd Donalda Tuska jest jednoznacznie wymierzony przeciwko Ameryce. Taka postawa obecnego premiera jest już nie tylko nieodpowiedzialna, ale także groźna dla Polski. Jest to postawa karygodna, choć wpasowująca się w nurt polityki niemieckiej.

Być może w dłuższej perspektywie rzeczywiście warto wzmocnić europejską obronność i nasz w niej udział, ale powinien to być udział suwerenny – oparty na suwerennych zasadach i suwerennych umowach, także z niemieckim czy francuskim przemysłem. Jestem jak najbardziej

z taką współpracą. To są decyzje, które należy racjonalnie przemyśleć i podejmować wtedy, gdy rzeczywiście jest to dla nas korzystne. Jeżeli opłaca się nam współpraca z Rheinmetallem – zawierajmy takie umowy. Jeżeli przynosi nam to korzyść – współpracujmy z francuskim przemysłem zbrojeniowym. Ale nie na zasadzie przymusu, który odbiera nam możliwość handlu z innymi partnerami i który w istocie prowadzi do wypchnięcia Stanów Zjednoczonych z europejskiego systemu bezpieczeństwa. Ten antyamerykanizm, który coraz wyraźniej ujawnia się w tej polityce, wiąże się z pewną długofalową koncepcją geopolityczną – koncepcją niemiecką, a w znacznej mierze także francuską. Jest to koncepcja pozbycia się wreszcie amerykańskiej obecności i opieki nad Europą.

Nie jest tajemnicą, że Niemcy dwukrotnie przegrały swoją wielką stawkę o dominację w Europie właśnie z powodu interwencji Stanów Zjednoczonych – w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej. Interwencja amerykańska przekreśliła możliwość niemieckiego panowania nad Europą, a być może nawet nad światem.

**T**ymczasem trzeba powiedzieć jasno: Stany Zjednoczone dwukrotnie uratowały Polskę. Niezależnie od tego, czy ktoś chce to przyjąć, czy nie – takie są fakty. Bez udziału Stanów Zjednoczonych w pierwszej wojnie światowej nie byłoby Polski niepodległej po roku 1918. Bez udziału Stanów Zjednoczonych w drugiej wojnie światowej i w powojennym układzie sił nie byłoby

Polski wolnej po roku 1990. Francja – paradoksalnie z podobnego powodu co Niemcy – również żywi ambicję uniezależnienia się od amerykańskiego parasola. A przecież Francję także uratowała amerykańska interwencja w obu wojnach światowych, a jednak dumny naród francuski niechętnie przyjmuje tezę, że potrzebował pomocy „brutalnego, głupiego Jankesa”, jak bywa to przedstawiane w stereotypie francuskim. Stąd właśnie pojawiają się pomysły francuskiego parasola atomowego – pomysły, które w rzeczywistości są raczej politycznym gestem niż realną alternatywą. Francja próbuje przedstawiać swoją własną siłę nuklearną jako rozwiązanie dla całej Europy, widząc w tym oczywiście własny, a nie jakiś europejski interes.

Dla nas jednak, dla kraju położonego w bezpośrednim sąsiedztwie Rosji – Rosji, która dla Niemiec wielokrotnie była i wciąż może pozostawać potencjalnym partnerem geostrategicznego układu – wypchnięcie Stanów Zjednoczonych z NATO oznaczałoby zdanie się na łaskę naszego berlińskiego czy berlińsko-paryskiego patrona. A taki patron może w każdej chwili uznać za korzystne porozumienie się z Rosją w sprawie podziału stref wpływów w tej części Europy, którą dziś nazywamy wschodnią flanką NATO. Wtedy ta flanką i cała Polska mogłaby znowu zostać potraktowana jako terytorium pomiędzy wielkimi ośrodkami siły – pomiędzy Berlinem a Moskwą. Jeżeli nie będzie tu obecności Stanów Zjednoczonych, możemy stać się wyłącznie

Gen. Dwight D. Eisenhower rozmawia z por. Wallace'em C. Strobelem i żołnierzami kompanii E 2. batalionu 502. Pułku Piechoty Spadochronowej przed ich wylotem na operację Albany, 5 czerwca 1944 r. Następnego dnia rozpoczęła się operacja „Overlord”. Fot. Wikimedia





„Niechaj Pan Bóg nade mną wyrok swój skończy, który uczynił”. Hetman Zółkiewski na obrazie Witolda Piwnickiego podczas swej ostatniej bitwy – pod Cecorą. Fot. Wikimedia

przedmiotem tej gry – niczym więcej. Bez żadnej realnej alternatywy. To także musimy brać pod uwagę, kiedy zastanawiamy się nad coraz mniej skrywanym antyamerykanizmem ekipy Donalda Tuska.

**N**a koniec pozwolę sobie dodać jeszcze jeden wątek do tej analizy – wątek wewnątrzpolityczny w Polsce. Wchodzimy już właściwie w okres kampanii wyborczej przed wyborami parlamentarnymi, które mają się odbyć za nieco ponad rok. To, co rozstrzygnie się w tych wyborach, będzie dotyczyć między innymi kwestii suwerenności Polski – bo właśnie tego dotyczyło weto prezydenta. Dlatego wróć w tym miejscu do zasadniczego argumentu, który podnosił prezydent, a którego ja wcześniej nie rozwijałem. Chodzi o warunkowość całego mechanizmu SAFE. W ramach tego mechanizmu wypłata środków dla Polski mogłaby zostać wstrzymana jedną decyzją instytucji unijnych w Brukseli. Oczywiście decyzja taka byłaby uzasadniana różnego rodzaju zarzutami dotyczącymi praworządności – podobnie jak miało to miejsce w przypadku KPO. Wówczas w sposób niezwykle brutalny, bezprecedensowy w wymiarze politycznym, czynnik zewnętrzny wpływał na sytu-

ację polityczną w Polsce. Wystarczy przypomnieć publiczne wypowiedzi Ursuli von der Leyen, która w trakcie poprzedniej kampanii wyborczej witała Donalda Tuska jako przyszłego premiera Polski. Wstrzymywanie środków z KPO aż do momentu zmiany rządu było jasnym przykładem politycznego charakteru tej warunkowości. Podobny mechanizm zadziałałby także w przypadku SAFE. Oznaczałoby to, że zarówno ograniczenie swobody wyboru systemów obronnych, jak i możliwość wstrzymywania środków finansowych stanowiłyby fundamentalny atak na podstawy naszej suwerenności.

Potwierdzałyby to tezę, że celem całego tego projektu jest stworzenie jednego europejskiego państwa – tak jak otwarcie mówiła o tym i europoseł Kamila Gasiuk-Pihowicz, i tyłu innych. Państwa, które miałyby zastąpić dotychczasowe państwa narodowe. W praktyce oznaczałoby to kolejne zniewolenie narodów i powstanie jednego imperium, tym razem nazwanego europejskim – ze stolicą w Berlinie jako najważniejszym centrum politycznym i gospodarczym tej wspólnoty.

Pojawia się zasadnicze pytanie: jak obóz Tuska wyobraża sobie swoje zwycięstwo w wyborach, w których nic nie wskazuje na możliwość jego triumfu (przynajmniej w sposób demokratyczny) w przypadku połączenia głosów prawicy? Oficjalny scenariusz przedstawiany przez Donalda Tuska jest jasny i powtarzany wielokrotnie. Brzmi on mniej więcej tak: „głosując na PiS, głosujecie na trzy faszystowskie konfederacje”. W tej narracji głos oddany na Prawo i Sprawiedliwość ma być równoznaczny z głosowaniem na Grzegorza Brauna, który w tej propagandzie przedstawiany jest jako faszysta.

W ten sposób budowany jest mechanizm zastraszania własnego elektoratu oraz próba przyciągnięcia wyborców niezdecydowanych, dla których hasło „fasyzmu” może być jeszcze skutecznym narzędziem mobilizacji. W rzeczywistości jednak polityczna gra może potoczyć się zupełnie innym torem. Istnieje bowiem jeden czynnik, o którym mówiłem wcześniej – czynnik antyamerykanizmu. To właśnie on w pewnym sensie zbliża formację Donalda Tuska do tez głoszonych przez środowisko Grzegorza Brauna. Jest to jedyny wspólny element, który można tu wskazać, innych nie widzę, ale jest to element silny emocjonalnie. Wystarczy przejrzeć komentarze pojawiające się pod różnymi wystąpieniami politycznymi w internecie. Gdziekolwiek pojawia się wątek amerykański, widać niezwykłą

zbieżność tonu wypowiedzi zwolenników Platformy Obywatelskiej i zwolenników Korony Grzegorza Brauna. Jakby jedynym zagrożeniem dla polskiej wolności były dziś Stany Zjednoczone! Nie Rosja, nie Niemcy, nie inne wyzwania geopolityczne, lecz właśnie Ameryka.

**J**eżeli spojrzeć na tę sytuację czysto matematycznie, sprawa wydaje się prosta. Donald Tusk będzie mógł utrzymać władzę w przypadku demokratycznych wyborów w przyszłym roku jedynie w sytuacji zawarcia politycznego porozumienia z Koroną Grzegorza Brauna. I można przypuszczać, że będzie do takiego scenariusza dążył. Z jednej strony będzie oskarżał tę formację o skrajność i faszystwo, a z drugiej strony będzie próbował ją politycznie oswajać. Nie bez powodu w tej układance pojawia się postać Romana Giertycha – polityka mającego doświadczenie w budowaniu relacji pomiędzy środowiskami liberalnymi a środowiskami określanymi jako narodowe. Jego obecność w otoczeniu Donalda Tuska można interpretować właśnie jako próbę stworzenia pomostu między Platformą Obywatelską a częścią radykalnej prawicy.

Wizja takiego sojuszu – Platformy Obywatelskiej z Koroną Grzegorza Brauna – jest scenariuszem, który teoretycznie mógłby się zrealizować. Warunkiem byłoby jednak przyjęcie takiej wizji przez samego Grzegorza Brauna. Nie wierzę jednak w to, aby Braun rozważał taki krok i zdecydował się na sojusz z Platformą Obywatelską jedynie z powodu rywalizacji z Prawem i Sprawiedliwością czy z Konfederacją. Jeżeli jednak do takiej sytuacji miałyby dojść, w rękach Grzegorza Brauna znalazłby się w istocie los przyszłych wyborów parlamentarnych w Polsce. Mam nadzieję, że będą to wybory w pełni demokratyczne i że odbędą się w przyszłym roku zgodnie z kalendarzem wyborczym. Stawką tych wyborów będzie – jak często się mówi – wszystko. W tym przypadku nie jest to jedynie retoryczna figura. Widzimy bowiem już dziś, w jaki sposób obecny rząd proceduje nie tylko w sprawie SAFE, która została ostatecznie zastąpiona zwykłą uchwałą, lecz także w wielu innych sprawach. Widzimy łamanie podstaw konstytucji, prawa, zasad przyzwoitości politycznej oraz lekceważenie interesów Polski.

**J**eżeli cenimy polską suwerenność, musimy postawić sobie fundamentalne pytanie: co mówi nam o tej suwerenności decyzja dotycząca SAFE – decyzja podjęta wbrew weto prezydenta przez rząd Tuska i jego koalicjantów? Decyzja *de facto* dyskwalifikująca tę formację jako kandydatów na przywódców suwerennej Polski.